Rok I. | Łódź, Czwartek, dnia 6 Maja 1909 roku. | Nr. 35.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:	Zagranicą: rocznie 3 rb.	Cena ogłoszeń:
W kraju: rocznie 2 rb.	półrocznie 1 rb. 50 k.	Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.
półrocznie 1 rb.	kwartalnie 75 kop.	
kwartalnie 50 kop.	Dla prenumeratorów „Maryawity" BEZPŁATNIE.	Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

O Rolnictwie.

VI.

(*C. d.*)

Ilość wody w roli zależy nie tylko od opadów (deszczów i śniegów) ale i od roślinności. Obfita roślinność zużywa większą ilość wody, która paruje przez liście w powietrze, co powoduje stopniowe wysychanie ziemi. Natomiast ziemia nieobsiana a spulchniana zatrzymuje w sobie wilgoć. Stąd się przekonywamy, jak pożytecznym jest dla roślin system uprawy grządkowy, polegający na obsiewaniu pola grządkami i zostawianiu niektórych grządek ziemi dla utrzymania w niej wilgoci.

W wodzie w ziemi znajdują się w stanie rozpuszczonym różne sole mineralne czyli związki chemiczne ciał, które służą roślinom za pokarm. Im więcej jest w ziemi tych rozpuszczalnych cząstek mineralnych, tem rola jest żyźniejszą i do uprawy roślin sposobniejszą.

Oprócz wymienionych wyżej przedmiotów nieżywotnych znajdują się w ziemi twory żyjące. A przedewszystkiem t. zw. drobnoustroje czyli mikroby, których w glebie znajduje się niezliczona ilość. Są one bardzo pożyteczne, przyswajają ziemi azot, ułatwiają rozkład materyi organicznych, wogóle przygotowują roślinom pokarm.

W głębszych warstwach ziemi znajdują się większe żyjątka, jako to: robaki ziemne a zwłaszcza dżdżownice (glisty) Te ostatnie bardzo się przyczyniają do urodzajności ziemi.

Lecz oprócz żyjątek pożytecznych, w ziemi mogą się znajdować żyjątka szkodliwe, np. zarodki pleśni, śnieci, rdzy i innych grzybków szkodliwych. Najskuteczniejszym sposobem walki z tymi szkodliwymi mikrobami jest staranna i dobra uprawa roli, oczyszczanie jej z chwastów, utrzymywanie jej zawsze w stanie sprawnym i miernie wilgotnym.

Opisane wyżej części składowe ziemi nie zawsze znajdują się w glebie w jednakowej proporcyi. Stąd mamy różne rodzaje ziemi.

Rolnikowi o to przedewszystkiem chodzić powinno, aby ziemia, którą uprawia, była urodzajną t. j. aby wydawała jak najobfitsze plony. Powstaje tedy py-

tanie, czego potrzeba, aby ziemia była urodzajną?

Potrzeba przedewszystkiem, aby była bogatą, czyli z a s o b n ą w pokarmy roślinne.

Nie każda jednak ziemia zasobna jest zarazem urodzajna. Bywa bowiem często, że pokarmy roślinne, czyli związki chemiczne i mineralne, znajdują się w ziemi w stanie nierozpuszczonym, nieprzydatnym dla roślin. I dopiero przez staranną uprawę można je roślinom uprzystępnić, a tem samem powiększyć urodzajność ziemi.

Lecz aby ziemia dała się użyźnić, aby z nieurodzajnej mogła się stać urodzajną, potrzeba, aby posiadała pewne sprzyjające własności.

Pierwszą taką własnością jest z d o l n o ś ć z a t r z y m y w a n i a ciał pożywnych, na mocy której woda przechodząc przez glebę, nie zabiera ze sobą rozpuszczonych soli mineralnych, bo się one w ziemi zatrzymują. Ta zdolność zatrzymywania jest przymiotem ziemi bardzo ważnym; nie w każdej jednak glebie znajduje się ona w jednakowym stopniu. Ziemie piaszczyste mają mniejszą zdolność zatrzymywania ciał pożywnych, ziemie gliniaste i próchnicowe większą.

Drugą własnością ziemi jest zdolność zatrzymywania wody. I ta jednak zdolność pożyteczna jest tylko w pewnych granicach. Jeżeli bowiem ziemia łatwo wodę przepuszcza, rośliny cierpią na posuchę; jeżeli zaś zbyt długo i łatwo wodę zatrzymuje, rośliny gniją. Ziemia urodzajna powinna mieć mierną zdolność zatrzymywania wody, aby rośliny przez cały rok były jednakowo zaopatrzone w wilgoć.

Do utrzymania wilgoci w ziemi przyczynia się jej w ł o s k o w a t o ś ć, to jest zdolność gleby podnoszenia wody ku górze.

Wszystkie te przymioty ziemi, jeżeli są w glebie w należytym stopniu, sprawiają, że ziemia staje się p u l c h n ą, k r u c h ą i przewiewną. Pulchność ta ziemi jest przyczyną, że łatwo przenika do niej powietrze i woda, dwa czynniki dla życia roślin niezbędnie potrzebne.

Ziemia pulchna i przewiewna nazywa się c z y n n ą dla tego, że łatwo w niej odbywają się przemiany chemiczne jak np. próchnienie szczątków roślinnych, rozkładanie się nawozów i t. p. Nazywa się też c i e p ł ą, gdyż łatwo ogrzewa się za pomocą ciepłego powietrza, które do niej przenika. Przeciwnie zaś ziemie twarde, ścisłe, nieprzepuszczalne — nazywają się z i m n e i n i e c z y n n e, bo nie są podatne na działanie atmosfery.

Do urodzajności ziemi przyczynia się też jej b a r w a. Ziemie ciemno zabarwione łatwiej się ogrzewają, niżeli jasne. Stąd—zwłaszcza w lecie — działalność ciepła korzystnie wpływa na czarnoziemy.

Widzimy więc, że najważniejszym przymiotem gleby urodzajnej jest pulchność i przewiewność. Gleba taka jest jednocześnie obdarzona zdolnością zatrzymywania ciał pożywnych i wody, jest czynna, nawet jej barwa ciemna korzystnie wpływa na urodzajność.

Rolnik zatem przez umiejętną uprawę powinien doprowadzić swoją ziemię do takiego stanu pulchności i urodzajności. Jeżeli ziemia jest piaszczysta i zbyt przepuszczalna, należy ją użyźniać nawozami; jeżeli zaś jest zbita, zimna i gliniasta, należy ją wapnować i wzbogacać w próchnicę.

Widzimy tedy, że w gospodarstwie rolnem, zarówno jak i w innych gałęziach przemysłu ludzkiego, wszystko zależy od pracy umiejętnej i celowej. Praca ludzka z nieużytków czyni urodzajne pola i ogrody, praca osusza bagna, praca podnosi kulturę ziemi do zdumiewającej nieraz doskonałości.

Rolnik zatem niczem zrażać się nie powinien. Niech pewnym będzie, że długo nieraz trzeba czekać, zanim się doprowadzi ziemię do należytej sprawności i wydajności. Niech pilnie bada skład swej roli, niech nie lęka się ulepszonych sposobów jej uprawy. Niech idzie za postępem,—a trud i wytrwałość jego sowitą odniosą nagrodę.

(C. d. n.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

—:—

Z zagranicy.

Dziedzictwo tronu w Turcyi. Zapowiadają w Turcyi zmianę przepisów o dziedziczeniu tronu na wzór europejski. Za następcę tronu ma być uznany najstarszy syn sułtana Mahometa, ks. Zia. Sułtan Mahomet zamierza przeprowadzić gruntowne reformy na dworze swoim. Pomiędzy innemi ma być zniesiona instytucya eunuchów.

Koronacya nowego sułtana. Ceremonia odpowiadająca koronacyi, t. j. przepasanie nowego sułtana mieczem, odbędzie się za 40 dni w meczecie Ejub.

Skarby sułtana. Komisya, delegowana z łona parlamentu, wykryła w Ildizkiosku potajemny skarbiec, w którym znaleziono podobno 20 milionów franków.

Wina Abdul-Hamida. Według inforformacyi dzienników, komisya śledcza przy sądzie wojennym stwierdziła bezpośrednie kierownictwo zamachu stanu z dn. 13 kwietnia przez Abdul Hamida. Stwierdzono również zarządzenie jeszcze 24 kwietnia przygotowań do wymordowania chrześcijańskiej ludności stolicy. Wielu chodżom, Kurdom oraz odźwiernym większych domów w Perze i Galacie rozdano bomby. Wybuchu bomb tych zamierzono dokonać w nocy na sobotę i zwalić go na kroki Ormian. W ciągu dnia rozpocząć się miała rzeź Ormian a potem cudzoziemców. Wiadomość o tem przyśpieszyła wejście armii do stolicy.

Zeznania aresztowanych żołnierzy dowodzą, że Abdul Hamid za pośrednictwem osób trzecich rozdał między wojska bardzo znaczne sumy. Stwierdzono, że zwykły wachmistrz 4 batalionu otrzymał 15,000 funtów i odrazu został pułkownikiem za to, że skłonił batalion do rewolucyi.

Odwet. Sąd polowy już działa. Kilkunastu buntowników rozstrzelano natychmiast po ogłoszeniu wyroku, Żołnierze, których wina polega tylko na tem, że zostali wciągnięci do buntu przez innych, jak również nieskompromitowani, zostaną przeniesieni do trzeciego korpusu. Aresztowano księcia Sabbah-eddina i kilkunastu jego popleczników, ale po kilku dniach wypuszczono.

Sąd wojenny w Konstantynopolu. Sąd wojenny, którego zadaniem jest osądzenie w trzech dniach około 3,000 ludzi, śpieszy się. W ostatnich 24 godzinach z wyroku tego sądu rozstrzelono 200 oficerów, 100 podoficerów, 50 żołnierzy, 70 hodżów i 40 szpiegów.

Schwytani reakcyoniści są przyprowadzani pod gmach parlamentu, gdzie pokazują im powieszonych przywódców rokoszu. Powieszeni pozostają przez cały dzień na szubienicach.

Rzezie w Azyi Mniejszej. Pisma donoszą, że w okolicach Adany pogromy chrześcijan trwają; w Chadzinie Kurdowie mordują Ormian. W okolicy Diarbekiru Kurdowie powstali. Killia w płomieniach, chrześcijan mordują. Chodżowie, zbiegli ze stolicy do Brussy wywołali wzburzenie wśród ludności miejscowej i przygotowują rzeź. Wojsko zbuntowało się. Z rozporządzenia generalissimusa do Brussy, Mersiny i Aleksandrety wysłano 4 pułki z Salonik.

Według wiadomości otrzymanych od konsulów w wilajetach Bagdadzkim i Bessnarskim zaszły krwawe potyczki pomiędzy różnemi plemionami. Z wiadomości tych wnioskować można, że bunt ze stolicy przeniósł się i na niektóre miejscowości Azyi Mniejszej. W Erzerum żołnierze zburzyli klub młodoturecki. Zagrożeni młodoturcy szukali schronienia w konsulacie francuskim. W innych miejscowościach Azyi Mniejszej powtórzyły się takież same rozruchy.

Niemcy i Turcya. Ambasador turecki notyfikował w ministeryum spraw zagranicznych wstąpienie na tron turecki sułtana Mahometa V. Rząd niemiecki przyjął to do wiadomości i prosił ambasadora tureckiego, aby za pośrednictwem rządu tureckiego przesłał życzenia sułtanowi i narodowi ottomańskiemu. Jednocześnie ambasadorowi niemieckiemu polecono złożyć rządowi tureckiemu życzenia w imieniu Niemiec. Sekretarz stanu von Schoen z okazyi wstąpienia na tron nowego sułtana złożył wizytę ambasadorowi tureckiemu.

Wypadki w Marokko. „Daily Telegraph“ donosi, że wrogo usposobione plemiona obległy Mulaj-Hafida w Fezie i odcięły stolicę od dowozu. Podobno niebezpieczeństwo zagraża poselstwom: angielskiemu i hiszpańskiemu, które niedawno powróciły do Fezu.

Katastrofy w Ameryce Północnej. Silne burze, jakie szalały na zachodzie i południowym zachodzie Ameryki Północnej, zniszczyły wiele gmachów. W Chicago zabitych zostało sześciu ludzi. W Memfisie siedmiu. Wielu jest rannych. Straty poważne.

Francuska flota. Francuska eskadra morza Śródziemnego powróciła do Tulonu po ukończeniu ćwiczeń w strzelaniu z ciężkich armat okrętowych. Eskadra powróciła w stanie bardzo złym. Z powodu wadliwej konstrukcyi okrętów, wstrząśnienia, wywołane przez strzelanie ostremi nabojami, sprowadziły uszkodzenia okrętów. Pancernik „Liberté" uszkodzony do tego stopnia, że pokład tylny znacznie się przechylił.

Powrót z Korfu. Według informacyi „Corr. Bureau" niemiecka para cesarska w powrotnej drodze z wyspy Korfu przybędzie w d. 14 maja do Wiednia, gdzie spędzi całą dobę i będzie przyjmowana niezwykle uroczyście.

Trzęsienie ziemi w Portugalii. O ostatniem trzęsieniu ziemi nadchodzą następujące szczegóły: Trzęsienie dało się uczuć na całym półwyspie Iberyjskim; wyrządziło jednak szkody tylko w Portugalii. Kraina, dotknięta klęską, leży nad rzeką Tajo i zaczyna się w pobliżu Azambuja, w której już widać poniszczone budowle i popękane mury. Na brzegu przeciwległym trzęsienie wyrządziło jeszcze większe szkody. W Saratierra wszystkie domy są uszkodzone, lecz można w nich jeszcze mieszkać. Benavento przedstawia już obraz zupełnego zniszczenia; wygląda jak zbombardowane miasto. Z ruin kościoła wydobyto dotychczas 32 ofiary; pod gruzami miasta zagrzebanych jest oczywiście daleko więcej. Około 6,000 mieszkańców przebywa pod gołem niebem; zimne noce dają się we znaki; głód panuje, pomimo dzielnej pomocy akcyi ratunkowej. W Samorze zniszczonej również doszczętnie panują nie lepsze stosunki; o tyle jest tu lepiej, że zginęło zaledwie 15 osób. Ludność w przeciwieństwie do włoskiej, zachowuje się spokojnie i spełnia wszystkie rozkazy władz; nie zdarzył się jeszcze żaden wypadek kradzieży; niema wcale żebrzących. Według wiadomości z Lizbony, potwierdza się przypuszczenie, co do wulkanicznych przyczyn trzęsienia. Ze szczelin w ziemi wydobywają się opary zapachu siarki i gorąca woda tryska czasem z taką siłą, że oblewa w pobliżu stojących ludzi, parząc dotkliwie. Szczęściem katastrofa nastąpiła za dnia, w przeciwnym razie pociągnęłaby daleko gorsze skutki za sobą. Król Manuel i ministrowie, którzy odwiedzili nieszczęśliwą krainę, powrócili już do Lizbony.

Katastrofa na morzu. Z Chrystyanii donoszą o strasznej katastrofie w jednym z fiordów norweskich z przyczyny spotkania się w zatoce parowca norweskiego „Edith" ze statkiem angielskim „Oxford." Wskutek niezrozumienia zamienionych sygnałów, statek „Oxford" uderzył w tył parowca „Edith," który zatonął w niespełna dwie minuty. Zaledwie sześć osób zdołano uratować, siedemnaście utonęło.

Z kraju.

Rewizya zarządu dóbr państwa. Specyalna komisya złożona z wicedyrektora departamentu leśnego, p. Nazarewa, naczelnika kancelaryi ministeryum rolnictwa i rewizora leśnego okręgu radomskiego, dokonywa szczegółowej rewizyi w tutejszym zarządzie dóbr państwa. Do tej pory wykryto brak kilkunastu tysięcy rubli skarbowych pieniędzy w kasie zarządzającego leśnictwem kampinowskiem.

Połączenie guberni. „Głos Warszawski" dowiaduje się z wiarogodnego źródła, iż Dumie w Petersburgu w tych dniach ma być złożony przez ministeryum spraw wewnętrznych projekt połączenia guberni: kaliskiej i piotrkowskiej, w jedną z siedzibą rządu gubernialnego w mieście Łodzi. Wobec tego miasto Kalisz i Piotrków byłyby przemianowane na miasta powiatowe.

Języki wschodnie. Przy sztabie głównym utworzoną została w r. z. komisya specyalna do obmyślenia sposobu prowadzenia nauki języków wschodnich w armii. Komisya uchwaliła, jak donosi „War. Dniewn.", że dotychczasowy system tworzenia zakładów naukowych do nauki języków obcych, nie daje rezultatów pomyślnych. Zdaniem komisyi, język obcy studyować należy na miejscu, w tym kraju, w którym językiem tym mówią. Taki system daje możność nietylko wystudyowania języka, ale także zapoznania się z krajem i z obyczajami jego mieszkańców. Wobec tego komisya uznała, iż cały system nauczania języków wschodnich oprzeć należy na długoterminowych (2-letnich) delegacyach zagranicę, do tego kraju, którego język ma być studyowany. Zarazem oddział oficerski w Instytucie wschodnim i kursa oficerskie języków wschodnich w Petersburgu mają być stopniowo zwijane.

Podwyższenie pensyi. Polska komisya szkolna podwyższyła etaty nauczycielskie w szkołach elementarnych starszym nauczycielom do 800 rb. rocznie, starszym nauczycielkom do 650 rb. z dodatkiem mieszkania i funduszu na opał i światło. Młodszym nauczycielom podwyższono do 600 rb.

a nauczycielkom do 480 rb. z takiemiż jak wyżej dodatkami.

Burza. W nocy z dnia 28 na 27 kwietnia w gub. Łomżyńskiej przeciągnęła burza z grzmotami i piorunami. Jeden z piorunów uderzył w dom gospodarza Aleksandra Waszkiewicza we wsi Szymany gminy Bogusze, zabijając gospodarza na miejscu. Innym członkom rodziny piorun nie wyrządził żadnej szkody i domu nie zapalił.

Burza gradowa. Ze Słupcy donoszą pod datą d. 27-go b. m. Nad miastem, po upalnym dniu, przeciągnęła burza gradowa, która zrządziła wielkie szkody w ogrodach i polach. Kulki gradowe przechodziły wielkość jaja gołębiego i ważyły po 10 gramów. Wielu ludzi otrzymało cięższe lub lżejsze obrażenia, w mieście mnóstwo szyb wybitych. Pomimo tak strasznej burzy, temperatura nic się nie obniża.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Poświęcenie kaplicy w Pabianicach. Dnia 2 maja, w niedzielę, przy prześlicznej pogodzie ks. Edward Marks, poświęcił kaplicę Maryawicką w Pabianicach i pierwszą Mszę Świętą w niej odprawił. Na uroczystość tę przybyły z okolicznych naszych parafii niezliczone rzesze wiernych.

Miejscowi maryawici ze wzruszeniem wysłuchali pierwszego nabożeństwa we własnej kaplicy. Sumę odprawił i naukę wygłosił ks. Paweł Skolimowski. Liczni mieszkańcy Pabianic ze skupieniem i namaszczeniem słuchali słów kaznodziei. Majowe nabożeństwo i odpowiednia nauka zakończyły tę podniosłą uroczystość.

O metrykę. W jednej z parafii katolickich, powiatu węgrowskiego, archidyecezyi warszawskiej, rozegrała się następująca scena. Pewien maryawita przyszedł do księdza po metryki dla swego brata, należącego do poboru wojskowego. Metryki takie, na zasadzie istniejących przepisów, powinny być wydawane bezpłatnie. Tymczasem organista, do którego się interesant zwrócił, zażądał po 10 kop. za metrykę. Interesowany odrzekł, że gotów jest zapłacić po 5 kop. Wtedy organista poszedł zakomunikować o tem swemu proboszczowi. Ksiądz kazał interesantowi przyjść samemu po metryki. Gdy i wówczas maryawita oświadczył, że płaci po 10 groszy za metrykę, ksiądz zaprowadziwszy go do ostatniego pokoju swej plebanii, zakasał rękawy i zaczął na jego grzbiecie kułakami wypisywać metryki. Napadnięty chłopek uciekał przez wszystkie pokoje, a ksiądz wymierzał mu razy. Przed plebanią zaś czatowali na niego z kijami organista i parobek księdza, a ksiądz wołał: „bij mankietnika!“ Osaczony w ten sposób maryawita, zaledwie zdołał ujść cało z pasterskiej ręki katolickiego proboszcza.

Księża z taką bezwzględnością nałożyli podatki na nasz lud, tak zawładnęli opinią w kraju i tak pilnie strzegą tej drogiej dla siebie spuścizny—taks i cen za różne posługi, że nie znoszą najmniejszego oporu i o każdy grosz gotowi się bić z tymi, którzy mają odwagę upomnieć się o prawa swoje.

Nadużycia te jednakże tolerowane być nie powinny. Dla wiadomości więc interesowanych przytaczamy tu w dosłownem brzmieniu odnośne paragrafy prawa co do wydawania metryk osobom należącym do poboru wojskowego.

1. Postanowienie Nam. Król. Polsk. z d. 14 Stycznia 1817 r.

(Dz. Pr. T. III str. 28):

Względem wypisów akt stanu cywilnego, wydawanych spisowym, postanawia się co następuje:

Art. I. Plebani i urzędnicy cywilni na żądanie każdego interesanta zamiast urzędowych ekstraktów, metryk lub aktów cywilnych, wydawać będą, bądź z akt kościelnych, bądź cywilnych, zaświadczenia, zawierające tylko w sobie imię i nazwisko urodzonego, miejsce gdzie się urodził, dzień jego urodzenia, nazwisko rodziców, nie żądając za takowe zaświadczenie żadnej opłaty.

Art. 2. Powyższe zaświadczenie przez plebana lub urzędnika stanu cywilnego podpisane, z wyciśnieniem właściwej pieczęci, wydawane będą na prostym papierze bez opłaty stempla.

Zastrzegamy wszakże, iż zaświadczenia, o których mowa, służyć tylko mogą przy spisie wojskowym, w czynnościach zaś sądowych żadnego waloru mieć nie będą.

2. Post. Nam. Król. Pol. z d. 28 Września 1824 r.

(Dz. Pr. T. IX str. 62):

Art. II. Plebani i urzędnicy stanu cywilnego na żądanie każdego spisowego udzielać będą każdemu w wieku spisowym będącemu na papierze bez stempla, bez żądania jakichkolwiek opłat, w miejsce wypisów urzędowych aktów ślubu, zaświadczenie zawierające w sobie tylko imię i nazwisko ożenionego datę ślubu, imię i nazwisko małżonki, tudzież miejsce ówczesnego ich zamieszkania.

Z PRASY.

—

„Nowa Gazeta“ w № 191 z dnia 28 kwietnia b. r. w sprawie gospodarki duchownej w Galicyi uchyla nieco zasłony swoim czytelnikom w artykule zatytułowanym „Monachomachia krakowska.“

„Dzięki przypadkowi tylko, opinia publiczna u nas miała w tych dniach sposobność zajrzeć nieco za kulisy klerykalnej gospodarki w Krakowie i wogóle w Galicyi. Jak wiadomo, jest to ziemia obiecana dla bojowników syllabusowej prawowierności. Dość przypomnieć niedawną kampanię, stoczoną w krakowskiej radzie miejskiej i na łamach prasy przez żywioły postępowe w obronie wolności sumienia nauczycieli ludowych krakowskich, których reskrypt Rady szkolnej krajowej oddawał pod kontrolę jezuitów, mających poświadczyć, czy odbyli oni,—i to w czasie przeznaczonym na zajęcia szkolne,—rekolekcye wielkanocne i w ten sposób sortować ich na prawomyślnych i nieprawomyślnych względem panującego regime'u. Dość przypomnieć fakt, że decydować o tem, czy prochy Juliusza Słowackiego, mocarza pieśni polskiej i niezaprzeczonego Króla-Ducha całego pokolenia,—mają spocząć w Westmisterze polskim, na Wawelu, ma w ostatecznej instancyi ks. biskup krakowski, kardynał Puzyna i kapituła katedralna jako faktyczni „gospodarze“ Wawelu! Klasztor oo. Augustyanów w Krakowie stał się widownią ostatniej monachomachii,— o czem mowa niżej. Ma on, prócz kilku morgów gruntu w najbliższem otoczeniu swojem około Skałki, jeszcze „kilkanaście morgów“ i folwark na Grzegórzkach, oceniony na „1 i pół mil.,“ a nadto znaczne zasoby pieniężne, czyli razem „kilka mil. koron“ majątku.

Majątek ten stał się też przyczyną waśni wewnętrznych w klasztorze, który zamieszkują zakonnicy dwóch narodowości — obok Polaków także Niemcy. Niemcy w nim rządzą i powzięli zamiar zagarnąć cały majątek klasztorny dla siebie. W tym celu spowodowali dekret papieski z r. 1903, znoszący komisaryat polski, z siedzibą w Krakowie, jako radę nadzorczą tego klasztoru, a przez przyłączenie do t. zw. „prowincyi bawarskiej“ oddający go pod juryzdykcyę niemieckiej zwierzchności zakonnej.

Do klasztoru zjechał prowincyał, przywiózł nowego przeora — ks. Utha, — a czterech zakonników polskiego pochodzenia, między nimi prokuratora klasztoru, o. W. Gaszka, zawiesił w święceniach i godności zakonnej „z powodu ciężkiego naruszenia przez niego karności zakonnej i sposobu życia, nie odpowiadającego godności i honorowi zakonnika.“ O. Gaszek (nomen-omen) uciekł się pod opiekę „społeczeństwa,“ powołując się na swoje „patryotyczne“ zasługi w walce „z zakonnem prusactwem“ i rozpoczął polemikę w prasie. Organem „polskich“ Augustyanów, „uciskanych“ przez Niemców, został w tej polemice organ „upozytywnionych“ ludowców—„Gazeta powszechna;“ organem niemieckiej braci i zwierzchności zakonnej został „niezmordowanie broniący społeczeństwa polskiego przed zachłannością żydowską i najazdem prusactwa,“ antysemicki „Głos narodu.“ O. Gaszek z jednej strony, a oo. Schuberth i Uth— z drugiej, powyciągali wszystkie skandale, jakie tylko mogli nawzajem sobie zarzucić. Przeczytaliśmy także opis homerycznego boju pomiędzy niemiecką a polską bracią o kasę klasztorną (Niemcy twierdzą, że było w niej tylko kilkadziesiąt, Polacy że kilka tysięcy koron—zdaje się, że ci ostatni mają racyę): jak to oo. Schubert i Uth weszli do celi o. Gaszka i zażądali wydania wszystkich pieniędzy w ich ręce a kiedy ten odmówił, „użyli przeciw niemu przemocy i gwałtem mu chcieli kasę rozbijać;“ jak o. Gaszek uderzył na trwogę w dzwonek klasztorny, a wtedy „przyszli mu na pomoc bracia polscy i zamiary chciwych na pieniądze „Krzyżaków energicznie“ udaremnili.

Cóż na to wszystko opinia publiczna galicyjska? Nic, wyraźnie i zupełnie nic! Już nie mówiąc o tem, że „ramię świeckie“—władza krajowa, która zawsze tu wobec „ramienia duchownego“ czuła się pokorną i bezsilną —nie upatruje powodu do wkroczenia,—prasa na ogół milczy. Oprócz „Gaz. Powszechnej“ i „Głosu Narodu,“ zabrał głos „Naprzód,“ Nikogo poza tem nic nie dziwi i nie oburza. Wszystko idzie cicho, grzecznie, składnie.

— P. Władysław Wieczorek w № 148 „Kuryera Łódzkiego“ z dnia 3 maja podaje kilka nieciekawych wieści o robotnikach polskich w Ameryce:

„Na smutek wiele tu się składa rzeczy. Przedewszystkiem niebywały kryzys w przemyśle, dotąd jeszcze nie załatwiony i którego zakończenia nie przewidują w czasie najbliższym. Kryzys ten sprawił, że najstarsi tutejsi osiedleńcy nie pamiętają takiej masy rąk bez pracy, takich tłumów, włóczących się po ulicy w poszukiwaniu jakiegokolwiek choćby najmarniejszego zarobku. Do tych tłumów przyłączają się setki nowych przybyszów, którzy na miejscach w kraju nie chcą uwierzyć, że dziś tu, u nas, trudniej jeszcze o zarobek, jak tam, u was.

Drugą przyczyną niewesołego usposobienia jest bezmiar ciemnoty naszego robotnika. Tam w kraju nie jest to może tak widoczne, choćby dlatego, że inteligentny robotnik należy do rzadkości i do tego stanu umysłów ludzie oświeceni się przyzwyczaili. Ale tu w zestawieniu z inteligentnym, znakomicie uświadomionym pod każdym względem robotnikiem amerykańskim, ciemnota naszego robotnika - emigranta jest tak rażąca, że rzuca się każdemu w oczy. To też nie potrzeba, idąc ulicą, wsłuchiwać się, czy nie usłyszysz dźwięków mowy ojczystej Dość rzucić okiem na dwóch idących obok siebie robotników—amerykańskiego i polskiego, aby na pierwsze spojrzenie odgadnąć który jest „nasz“. Podczas, gdy pierwszy, schludnie odziany, kroczy z powagą, krokiem, pewnym, energicznym, szybko i zręcznie wymijając wiecznie tu spieszących się przechodniów, „nasz brat“, zazwyczaj pijany, wykrzykuje głośno, zatacza się potrącany przez innych, zaczepia przechodzących kilkoma kiepsko wymawianemi słowami angielskiemi, których się zdążył nauczyć, wszczyna awantury i kończy zazwyczaj wędrówkę na... stacyi policyjnej.

Robotnik polski, przybywając do Ameryki, przywozi ze sobą własne, odrębne pojęcia o wolności amerykańskiej. Wolność rozumie on dosłownie i tłomaczy po swojemu: wolność znaczy u niego—wszystko wolno. To też gdy policmen odprowadzi go na stacyę policyjną i tam każą mu zapłacić dolara za zakłócenie spokoju, rzuca się i wymyśla.

— Cóż to za wolność—woła—kiedy nawet upić się nie wolno. Przecież to nawet u nas, w Łodzi albo w Warszawie, wolno. Potom morze przejechał, żeby zakonnika udawać!

Oj, mają policmeni dużo roboty z robotnikiem naszym.

A że robotnik zawsze rad wynajdywać powody dla których się upija, więc tutaj wszyscy

piją... z tęsknoty.—Tak tęsknię—powiadają za ojczyzną—że gdyby nie ta „whisky“ pocieszycielka, umarłbym i więcej kraju rodzonego nie oglądał.

Fabrykanci i majstrowie znają słabość polaka do trunków i przy sobocie ułatwiają mu pijatykę. Zaledwie skończy się praca, zajeżdżają do fabryk wozy, naładowane piwem i wódką, stanowiącemi przedmiot handlu dodatkowego majstrów, urzędników; albo pomniejszych fabrykantów i nawołują do kupowania. A że dają na kredyt łatwo, a przytem trunki wolno sprzedawać tylko do dwunastej w nocy w sobotę, a w niedzielę nie, więc robotnicy rozkupują chętnie.

Przez tę namiętność robotnicy zyskali sobie smutną sławę i w fabrykach dostają najcięższe i najgorzej płatne roboty, przy której ani nauczyć się ani postępować w zarobkach nie można. To też, trwoniąc pieniądze, ciągle się zabierają do oszczędności na powrót do kraju, ale jakoś kończy się na dobrych chęciach.

Mówię to wszystko naturalnie o niedawno tu osiedlonych. Bo ci co tu oddawna mieszkają, albo tu się urodzili, zupełnie inaczej postępują i niczem nie różnią się od amerykanów. Ci rzeczywiście dorabiają się jakich takich pieniędzy, ale oni ani myślą o powrocie do starego kraju.

Wynalazek Polaka. Prasa rosyjska wiele miejsca poświęca doniosłemu wynalazkowi Polaka, p. Edmunda Nowickiego. Istota wynalazku jest mniej więcej taka:

Wiadomo, iż odpadki włókniste takich roślin, jak len, konopie, marnują się bezużytecznie i jako towar, prawie nie istnieją. Otóż p. Nowicki wpadł na myśl zużytkowania tych odpadków do wyrobu waty. Wyrabiana wynalezioną przezeń drogą, hygroskopijna wata lniana okazała się dla celów leczniczych o tyle wyższą od bawełnianej, o ile wogóle wyższem jest płótno lniane od bawełnianego. Petersburscy chirurgowie: prof. Pawłow, Ziemacki, Ott, poczyniwszy próby z watą p. Nowickiego w klinikach, są nią — jak pisze „Now. Wr.“ — zachwyceni.

Trzeba wiedzieć, że waty hygroskopijnej sprowadza się z zagranicy paręset tysięcy pudów rocznie i samego cła spożywca rosyjski płaci coś półtora miliona rb. Ale nietylko cło jest tu zyskiem. Hygroskopijna wata lniana oczywiście kosztuje o wiele taniej. Odpadki lniane stają się wartością towarową, dają zwłaszcza gospodarstwom włościańskim możność podnieść upadającą hodowlę lnu i własny dobrobyt.

Sama wata może być wyrabianą nietylko do celów leczniczych, ale i na odzież, rugując stopniowo sprowadzaną z zagranicy bawełnę. Długość włókna w wacie lnianej dochodzi 6 centymetrów wobec 3 i pół — 4 cent. włókna bawełny zagranicznej. Zwiększa to ogromnie trwałość materyału. Wogóle zaś odzież lniana jest najhygieniczniejszą, gdyż gładsze ścianki włókien lnianych mają własność chłodzącą, podczas gdy szorstkie włókna bawełniane drażnią i rozgrzewają skórę.

Obecnie tanie tkaniny bewełniane wyrugowały prawie doszczętnie z użytku codziennego płótno lniane — wynalazek p. Nowickiego zapowiada drogę powrotną do wyrobów lnianych i konopnych. Odtąd — mówił kronikarz „Nowej Rusi“ — każda dziesięcina lnu, lub konopi, a te się znajdują niemal przy każdej chacie wiejskiej, wydawać będzie prawie tyleż pudów waty, ile obecnie wydaje masy włóknistej, wliczając w nią wszelkie odpadki i oczeski. To jedno tłomaczy doniosłość odkrycia, pomijając, że pud bawełny kosztuje 15 rb., zaś wyrób puda waty lnianej lub konopnej kilka rubli.

Dla szerszej eksploatacyi odkrycia p. Nowickiego tworzy się właśnie Towarzystwo przerabiania włókien roślinnych. P. A. Stołypin, który poświęcił tej sprawie cały artykuł, przytacza fakt ciekawy.

„W tych dniach próbka waty lnianej przypadkiem znalazła się w ręku jednego z członków parlamentu w Berlinie. W rezultacie — zapytanie telegraficzne, czy są jaszcze wolne udziały i życzenie wejścia jaknajszerzej do interesu. Nie trzeba być prorokiem — konkluduje p. Stołypin, — by przewidzieć rozkwit podobnego interesu w najbliższej przyszłości, ale w akuratnych, mocnych niemieckich rękach. A wówczas posypią się skargi na kapitał zagraniczny.“

Z listów do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o łaskawe umieszczenie w swem poczytnem piśmie niniejszego artykułu:

Owoce działalności kapłanów Maryawickich w kraju naszym.

Zaczynając pisać swój artykuł pod powyższym tytułem, będę pisał bezstronnie z zachowaniem ścisłej prawdy. Czytelnicy będą mogli sami wydać sąd na podstawie tego, co tu będę pisał, o następujących kwestyach społecznych: Czy Maryawici zdołają rozstrzygnąć kwestyę socyalną? Czy zdołali zjednoczyć umysły i serca wśród tych 200,000 polskich dusz, które już przyjęły kierunek Maryawityzmu? Czy zdołali podnieść miłość bliźniego wśród nich? Czy zdołali zachęcić ich do pracy kulturalno-oświatowej? Czy przez miłość bliźniego podnieśli stan materyalny, to jest polepszyli byt wieśniaka i robotnika? Czy mu dali oświatę i kulturę?

Biorę pierwszy punkt pod rozpatrywanie: Czy Maryawici zdołają roztrzygnąć kwestyę socyalną. za pomocą miłości bliźniego? Otóż przyglądając się z blizka działalności kapłanów Maryawitów, przekonałem się, że wszelkie ich dążenia właśnie idą ku temu celowi, wszelkie ich nauki są oparte na tem. Wszędzie wpajają w ludzi miłość bliźniego,—pragną zaprowadzić gorliwość pierwszych chrześcijan, to jest chcą stworzyć jedną wielką rodzinę z całej ludzkości. Chcą pogodzić powaśnione stosunki różnych narodów, to jest wszystkie narodowości i wyznania złączyć w jeden naród w jedną religię—której Pasterzem będzie Chrystus. A dowody na to mamy z Litwy.—Przez całe ubiegłe stulecie widzimy tam wciąż waśń narodową.

Mimo że się znajdują szlachetne głosy w celu pogodzenia obu narodów, lecz głosy te idą na marne. Duchowieństwo nasze również w tym kierunku nie zrobiło postępu. Wszędzie usiłują pogodzić spory narodowe, lecz usiłowania te nie odnoszą żadnego skutku. Dlatego nie odnoszą skutku, że zapomnieli, iż Chrystus jest miłością, a miłością wszystko da się zrobić,—zapomnieli o tem, że co zaczniemy z Bogiem i oprzemy na Nim, to wszystko wyjdzie dla nas na dobre i plon swój wyda. To też dzisiaj widzimy, jak usiłują pogodzić Litwinów z Polakami i specyalnie wysilają swe mózgi w tym celu - lecz usiłowania te żadnego skutku nie odnoszą. Maryawici miłością bliźniego, zaprowadzeniem Mszy Swiętej dla Polaków w polskim, dla Litwinów w litewskim języku—zdołali pogodzić piewrszych swych zwolenników w tym kraju. To też jasno widzimy, że do czego socyaliści

i wogóle ludzie myślący o tem, zdążają siłą lub materyalizmem,—do tego samego Maryawici dochodzą, za pomocą miłości Boga i prawdziwej miłości bliźniego.

Teraz weźmiemy drugi punkt pod rozpatrywanie. Czy zdołali zjednoczyć umysły i serca wśród tych 200.000 polskich dusz, które przyjęły już kierunek Maryawityzmu? Odpowiedź na to będzie łatwa. Zwiedzając porafie Maryawickie - widzimy wszędzie wśród Maryawitów, że miłują się wzajemnie. Szczególniejsza rzecz, zaznaczenia godna. Nie widzimy u Maryawitów, iżby się skarżyli po sądach. Wszyscy się mają za braci —rostrzygają wszystkie kwestye sporne wzajemnie między sobą, wspomagają się w razie jakiegoś nieszczęścia. Dziś właśnie u Maryawitów uwzględnia się to hasło: „Jeden za wszystkich—wszyscy za jednego." To wszystko właśnie przypomina nam czasy życia pierwszych chrześcijan, a z tego doszliśmy do wniosku, iż Maryawici zdołali zjednoczyć serca i umysły wśród ludu Maryawickiego.

Weźmiemy trzeci punkt pod rozpatrywanie. „Czy zdołali podnieść miłość bliźniego wśród nich?"

Na to pytanie damy odpowiedź jedną—jasną.

Otóż, dam tu punkt następujący — który chyba wszystko rozstrzygnie.

W Warszawie umarł pewien bardzo biedny Maryawita, osierociwszy czworo dzieci; był tak biednym, że rodzina nie miała nawet za co kupić trumny. Obecni Maryawici, widząc tę nędzę rodziny, natychmiast zebrali między sobą pewną sumę pieniędzy, za które zakupili trumnę i opłacili karawan. Lecz na tem nie skończyli—pomyśleli o dzieciach, a widząc je obdarte — natychmiast przynieśli odzież i inne prowianty, oprócz tego zasilili ich pewną sumą pieniędzy i wogóle wspólnie zaradzili ich potrzebom, nie dając im zginąć marnie. To fakcik tylko mały, malujący stosunki wśród Maryawitów po miastach. Lecz zaznaczam, że po wsiach już jest taka miłość, że może ona zupełnie być zrównaną z miłością pierwszych chrześcijan.

Dalej weźmiemy czwarty punkt. „Czy zdołali zachęcić do pracy kulturalno-oświatowej?" Na ten punkt zwracam największą uwagę. Zwiedzając niektóre miejscowości w kraju naszym, w których istnieją Maryawici, a przyglądając się, czy wogóle wieśniak i robotnik — który jest maryawitą — stał się chętniejszym do oświaty i kultury—odpowiem na to tak: owszem widzimy iż w tych miejscowościach gdzie istnieją maryawici — masa wydziedziczona prawie zupełnie porzuciła wstrętne nałogi — jak wódkę i papierosy, które zawsze stały jej na przeszkodzie do wszelkiego postępu na drodze oświaty a w miejsce tego z całą świadomością garnie się do oświaty, a przedewszystkiem dba o swoje przyszłe pokolenie, starając się mu dać jak najszerszą oświatę i kulturę, wpajając w nie tak szlachetne ideały, jak miłość bliźniego i miłość ziemi rodzinnej. To też widzimy, iż lud maryawicki jest tak przejęty tem nowem odrodzeniem — w duchu postępu i miłości, iż oddałby za nie życie—i daje się w nim zauważyć silny duch apostolstwa — naprzykład sam znałem taką osobę, która dla Maryawityzmu zjednała dziesiątki nowych sympatyków; zaznaczam iż takimi jak wyżej wspomniana osoba, są prawie wszyscy maryawici!

Dalej daje się zauważyć u Maryawitów chęć do czytania pism. Tu muszę skorzystać z chwili i wspomnieć o „Maryawicie". Pismo to z taką chęcią czytane przez lud polski — zjednywa setki i tysiące nowych sympatyków Maryawityzmowi.

Z tego wszystkiego doszliśmy: że kapłani Maryawici zdołali zachęcić lud maryawicki do pracy na drodze oświaty. Obecnie przejdziemy do piątego punktu? Czy przez miłość bliźniego podnieśli stan materyalny, to jest polepszyli byt wieśniaka i robotnika? Na to gruntowej odpowiedzi dać nie można, lecz można powiedzieć, że w przyszłości kiedy nastanie powszechna miłość bliźniego —zniknie nędza — głód — i los o byt, a nastąpi dobrobyt jednakowy dla wszystkich.

Obecnie weźmiemy ostatnie pytanie pod rozpatrywanie

„Czy mu dali oświatę i kulturę"?

Jak na początek, to i tak dobrze — w ciągu niespełna 2 lat, w ciągu tych prześladowań i wszelkich trudności, Marywawici zdołali już założyć i zorganizować około 70 różnych instytucyi oświatowo-kulturalno-współdzielczych dla ludu, to początek. Lecz dopiero obecnie rozpocznie się praca organizacyjna ludu w całem tego słowa znaczeniu. To też jasno widzimy, że maryawici — pragną ludowi dać oświatę i kulturę i w tym kierunku poszli już naprzód na szeroką skalę. Więc teraz sami czytelnicy osądźcie czy kapłani Maryawici zdołają roztrzygnąć te kwestye społeczne i czy uda im się w tym kierunku przeprowadzić reformy?

W. N.

CENY ZBOŻA I NASION W WARSZAWIE.

W ubiegłym tygodniu, wskutek większego dowozu, ceny nie mogły się utrzymać. W końcu tygodnia panowało usposobienie wstrzemięźliwe.

		za korzec
Pszenica wyborowa	żądano	8.90 — 9.00
„ biała	„	8.50 — 8.75
Żyto wyborowe	„	5.75 — 5.85
„ średnie	„	5.65 — 5.70
Jęczmień 2-rzęd.	„	4.70 — 5.10
„ 4-rzędowy	„	4.15 — 4.30
Owies wyborowy	„	4.10 — 4.30
„ średni	„	3.80 — 4.00

(*„Now. Gaz." № 197*).

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał drugi r. b.

Administracya.

Prenumerata „Maryawity" wynosi rocznie 4 ruble, półrocznie 2 ruble, kwartalnie 1 rubel. Adres Redakcyi i Administracyi — Łódź Franciszkańska 27. Telefonu 12-73. Prenumeratorzy „Maryawity" otrzymują „Wiadomości Maryawickie" bezpłatnie.

Maj	KALENDARZYK.		Wsch. słońca	Zachód Słońca
6	Czwartek.	Jana w Ol. A. E.	g. 4 m. 23	g. 7 m. 31
7	Piątek	Domic. i Eufr.	g. 4 m. 21	g. 7 m. 33

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.